Nr. 278 Warszawa, Wtorek dnia 21 Listopada (3 Grudnia) 1889 roku. Rok 7.

DZIENNIK DLA WSZYSTKICH

i ANONSOWY.

PRZEDPŁATA:

W Warszawie: Miesięcz. kop. 35, Kwartal. rs. 1.05, Półrocz. „ 2.10, Rocznie „ 4.20

Na prowincyi i w Cesarstwie: Kwartal. rs. 1.80, Półrocz. „ 3.60, Rocznie „ 7.20

Za odnoszenie do domu dopłaca się kop. 5 miesięcznie.

Numer pojedyńczy kop. 3.

Wschód słońca o g. 7 m. 49.
Zachód słońca o g. 3 m. 48.

Długość dnia g. 8 m. 0
Ubyło dnia g. 8 m. 58.

Wtorek 3 Grudnia

Adres Redakcyi: **Mazowiecka 11.**
Telefonu Redakcyi Nr. 122.

Rękopismów nadsyłanych do Redakcyi nie zwraca się. Ogłoszenia i prenumerata przyjmuje się w kantorze Dziennika Dla Wszystkich od 9-ej rano do 7-ej wiecz., w Niedziele i Święta od 10-ej r. do 1-ej po południu.

KALENDARZ.

	św.
Wtorek	Franciszka Ks. W.
Środa	Barbary P. M.
Czwart.	Sabby Op.
Piątek	Mikołaja B. Wyz.
Sobota	Ambrożego B. W.
Niedziel.	Niepok. Pocz. NMP.
Poniedz.	Waleryi P. M.

Przypominamy się pamięci Szanownych prenumeratorów naszego pisma i prosimy uprzejmie o nadsyłanie nam korespondencyj, informacyj i wiadomości ze wszystkich stron. Nie chodzi wcale o „obrobienie stylowe“, ale wyłącznie o fakta.

Wiadomości Kościelne.

—o—

Dzisiaj kościół obchodzi uroczystość św. Franciszka Ksawerego. Uroczystość ta obchodzoną będzie nabożeństwem odpustowem w przyszłą niedzielę, t. j. dnia 8 bieżącego miesiąca.

Jutro w uroczystość św. Barbary przypadają odpusty w kościołach:

SS. Piotra i Pawła na Koszykach, Panny Maryi na Nowem Mieście i Potrynitarskim na Solcu.

Jutrzejszemi nieszporami w kościele św. Kazimierza (panien Sakramentek) na Nowem Mieście rozpoczyna się całodzienne odpustowe nabożeństwo, ku czci Najświętszego Sakramentu.

Skandale parlamentarne.

Przed kilku dniami podaliśmy zwierzenia p. Tiszy, pierwszego ministra węgierskiego, który wyrażał nadzieję przed korespondentem „Temps“, że z łatwością uda mu się zaprowadzić harmonię w działaniach na rzecz kraju i że nawet ze swymi przeciwnikami potrafi się porozumieć.

Jak przekonywa rzeczywistość, słowa te cechował zbyt wielki optymizm.

Parlament w Peszcie od kilku dni widownią jest ciągłych skandali, które dowodzą, iż skrajna lewica postanowiła sobie nie dopuszczać p. Tiszy do słowa.

Scena skandaliczna odegrała się na sesyi parlamentarnej w dniu 28 z. m.

Pierwszy minister usiłował bronić swej polityki — a zwłaszcza odpowiedzieć na krytykę, wyrażoną poprzednio przez przeciwnika, hr. Apponyi.

Zaledwie Tisza wstał, krzyki się ozwały wśród opozycyi.

Jeszcze słowa nie wymówił — a już cała lewica łżyła go, jako kłamcę i denuncyanta, dbałego tylko o swą kieszeń.

Inni deputowani chcąc, ażeby przywrócić ciszę, wołali: „Słuchajmy tego anioła niewinności! Słuchajmy, co nam jeszcze naklamie!“

Tisza dokładał wszelkich wysiłków, dla zachowania zimnej krwi, wreszcie stracił cierpliwość i jak można tylko najgłośniej, zawołał donośnym głosem:

„Ależ to przechodzi granice wszelkiej krytyki parlamentarnej“.

Kiedy wreszcie udało mu się wymówić kilka wyrazów, opozycya zagłuszyła go hałaśliwem wycieraniem nosa, udanem kichaniem, wśród śmiechu i ryków prawdziwych.

Prezes izby Peszy nie przestawał napominać manifestujących. Przywoływał ich do porządku, ale nikt go nie słuchał.

Wbrew regulaminowi, hr. Apponyi, pp. Iranyi i Ugron powstali z miejsc, ażeby odpowiedzieć na kilka uwag ministra, który wcale jeszcze nie skończył mowy.

Lewica zaś tak się przyzwyczaiła do hałasowania, że nawet właśni jej mówcy z trudnością mogli mówić.

Hrabia Apponyi pięć minut czekał, zanim zdołał zabrać głos.

Prezes izby znów się odwołał do deputowanych, że, zachowywując się tak, nie stosują się do danego im mandatu przez wyborców.

Przez kilka chwil jakby z uwagą słuchano poważnego prezesa, lecz znów potem wszczęła się wrzawa.

Mowa zaś Tiszy, tak mało słyszana, była rzeczywiście interesującą, gdyż dotyczyła szczególnie stosunków między Austryą i Węgrami. Minister zaprzeczał temu, ażeby kiedykolwiek nazwał Węgry prowincyą Austryi, lecz nie pojmuje niezależności bezwzględnej i zobopólnej, jaka sprzeciwiałaby się prawu konstytucyjnemu z r. 1867.

Dalej oskarżał lewicę o bałamucenie opinii ludu i oświadczył, że gotów jest zawsze bronić Węgier od tych, których uważa za najgorszych wrogów kraju. Gdyby nawet zmuszony był ustąpić, co nie zdarzy się ani dziś, ani jutro, do władzy przyjdą nie jego przeciwnicy, ale jego partya liberalna, która dość jest silna, ażeby utrzymać się na wyłomie.

Pp. Iranyi i Ugron podchwycili wyrażenie „polityka detronizowania“, użyte przez Tiszę pod adresem polityki lewicy, oświadczając się z całą legionością dynastyczną i wyjaśniając, że ich stronnictwo dąży do niezależności Węgier, ale pod postacią związku osobistego z dynastyą, dodali zarazem, że pragną tylko „detronizacyi“ prezesa rady, t. j. Tiszy.

Następnego dnia zebrała się rządowa partya liberalna dla obmyślenia środków, celem zapobieżenia skandalom parlamentarnym. Kilku z nich narzekało na zbyt wielką miękkość w kierowaniu posiedzeniem przez prezesa izby.

Peszy, który był obecny na zebraniu, przyrzekł zastosować się do życzeń swych przyjaciół politycznych.

25

Czarna strzała.

powieść historyczna

Roberta Steffensona.

przekład z angielskiego.

KSIĘGA PIĄTA.

G a r b a t y.

(Ciąg dalszy.)

Nareszcie wydostał się na przedmieście i odnalazł drogę uterowaną w śniegu przez oddział sir Daniela, którą widział był z dzwonnicy.

Pojechał prędzej i obserwował ciągle uważnie trupy walające się po bokach.

Wiele z nich miało na sobie barwy sir Daniela, a dojrzał między nimi parę osób znajomych.

Na połowie drogi pomiędzy miastem a lasem, ci, których ścigał, byli widocznie atakowani przez strzelców, leżał tutaj bowiem cały stos ciał poprzeszywanych strzałami.

W pośród tych ciał zauważył Dik młodziutką twarzyczkę, która, jak mu się zdawało, wcale mu obcą nie była.

Zatrzymał oddział, zsiadł z konia i ujął tę głowę.

Z pod czapki spadłej w tej chwili ukazały się gęste sploty długich złocistych włosów, a jednocześnie oczy się otworzyły.

— A, zakonnik!—odezwał się głos osłabiony... Ona... tam dalej... spieszcie się!...

Biedna młoda ledi wymówiwszy słowa powyższe, zapadła znowu w omdlenie.

Jeden z ludzi Dika podał mu flaszkę z wódką i osucono nieszczęśliwą kobietę. Szelton usadowił teraz na swym siodle przyjaciółkę Dżoanny i puścili się w dalszą drogę.

— Dla czegoście mnie zabrali?—zapytała ledi. — Będę wam ciężarem tylko...

- Mistris Rejzingham—odpowiedział Ryszard, - Szorbi zalane krwią, przepełniają pijani żołdacy i buntowaicy. Tu z nami jesteście zupełnie bezpieczni; poprzestańcie na tem objaśnieniu na teraz.

— Nie chcę być nie winną komukolwiek z waszego stronnictwa!—zawołała ledi.— Zsadźcie mnie — proszę was o to.

— Ledi, nie wiesz sama co mówisz, odparł Dik. Jesteś silnie ranioną.

— Nie jestem wcale ranioną—odpowiedziała — konia tylko podemną zabito.

— Mała rzecz. Nie możesz pani pozostać przecie na śniegu, pośród wrogów. Czy też chcesz, czy nie chcesz, zabieram cię ze sobą. Szczęśliwy prawdziwie jestem, że mogę to uczynić, że mogę choć w małej części odwdzięczyć się pani.

Nastąpiła krótka pauza, a potem pani Rejzingham zapytała:

— Co się dzieje z moim wujem?...

— Z milordem Rejzinghamem? — odezwał się Dik. — Chciałbym dać pani o nim pomyślną jaką wiadomość, ale nic nie wiem niestety. Raz jeden tylko widziałem go w czasie bitwy. W Bogu nadzieja, że nic mu się złego nie stało.

V.

Alisa Rejzingham.

Można było zaręczyć prawie, że sir Daniel udał się w stronę Moothausu, ale — z uwagi na głębokie, przepaściste śniegi, spóźnioną porą i potrzebę przedostania się przez las, nie można było liczyć na to, żeby go dziś jeszcze dogonić się udało.

Dik miał dwie rzeczy do zrobienia, albo pędzić za rycerzem po tropie jaki pozostawiał po za sobą na śniegu, albo postarać się o przecięcie mu odwrotu.

Oba plany miały niedogodności swoje i zanim Dik, obawiający się oto, aby nienarazić Dżoanny na nieprzewidziane wypadki zbrojnego spotkania, zdecydował się na krok stanowczy, dojechał już do lasu.

Tu sir Daniel zboczył trochę w lewo, a że potrzeba było przeciskać się pomiędzy drzewami, zatem oddział jego zwężył front dosyć znacznie.

— Jak sądzisz—zapytał Dik jednego ze swych ludzi — czy podążać nam wprost za nimi, czy udać się w stronę Tenstol, ażeby zabiedz drogę?...

— Sądziłbym sir Ryszardzie, abyśmy szli za nimi dopóki się nie rozwiną.

— Być może, że masz racyę — odpowiedział Dik—trzeba zatem śpieszyć się ogromnie. Nie ma tu domów w których możnaby znaleść posiłek i ograanie, jak więc wyglądalibyśmy jutro rano?... No, co wy na to bracie?... Czy mamy się po-

Jednakże posiedzenie następne sprowadziło wielki zawód dla członków prawicy i o mało co nie wywołało kryzysu ministeryalnego.

Powszechnie sądzono, że minister sprawiedliwości Szilagyi stwierdzi solidarność swą z gabinetem Tiszy i wystąpi przeciw tym, którzy chcieliby widzieć ministra w opozycyi z p. Tiszą.

Tymczasem Szylagyi nie dotknął wcale tej kwestyi, a to co mówił doczekało się nawet kilku oklasków ze strony lewicy, gdy prawica pozostała chłodną.

Kiedy ministrowi czyniono potem w klubie wyrzuty, tłumaczył się, iż nie uznał chwili za stosowną do «podziewanego oświadczenia.

Kronika polityczna.

Austrya. Rząd tutejszy miał intencyę zatwierdzenia uchwały sejmu krajowego tyrolskiego, ustanawiającej osobny zarząd dla włoskiej części Tyrolu, tak zwanego Trentino. Gdy jednak dzienniki w królestwie włoskiem obwołały zaraz wspomnianą reformę jako tryumf stronnictwa irredenty i ustępstwo dlań uczynione, po którem nastąpi niezadługo oddanie tej krainy i przyłączenie do Włoch — rząd wobec takich wystąpień uznał, iż uchwały rzeczonej sejmu tyrolskiego potwierdzić nie może.

Włochy. Dziennik „Roma" donosi, że minister nie chce stawać do licytacyi na dostawę artykułów żywności, o raz furażu dla armii z wyjątkiem jedynie korpusu w samej stolicy sztab swój mającego. Ministeryum domyśla się zmowy spekulantów.

Turcya. Z urzędowej strony przedstawionym tu jest w pismach spór między wice-konsulem ottomańskim we Wrani a prefektem serbskim miejscowym w tym sposobie, że poseł Porty w Belgradzie Zijabej wystosował do rządu serbskiego bardzo ostrą notę, potępiającą postępowanie prefekta wspomnianego. Ten ostatni zarządził wydalenie za granicę królestwa serbskiego dwóch poddanych ottomańskich pod pozorem, że byli szpiegami.

Jednocześnie z ogłoszeniem amnestyi dla kreteńczyków, postanowiła Porta, jak donosi „Times", wprowadzić na wyspie Krecie reformy administracyjne. Wypracowano już firman sułtański, mający mieszkańców uwiadomić o nowych przepisach. Z tym firmanem, admirał Achmet Ratib z trzema fregatami ottomańskiemi uda się do Kanei. Reformy zasadzają się między innemi na redukcyi liczby członków kreteńskiego zgromadzenia narodowego, czem osiągniętą będzie oszczędność, gdyż członkowie zgromadzenia pobierają wysokie stosunkowo pensye. Oprócz tego mają być zniesione niektóre podatki. Od ogólnej amnestyi wykluczeni są karani już poprzednio zbrodniarze, oraz ci z przywódzców powstania, którzy wywołali niespokojności w celach niepolitycznych. Gdy porządek zupełnie przywrócony zostanie, Sz. kira baszę zastąpi gubernator chrześciański w osobie Kostakiego Antropoulosa. Komitet wychodzców kreteńskich, bawiących w Grecyi, nie zdaje się być zadowolonym z ogłoszenia amnestyi. Od radza on emigrantom powrót do ojczyzny, dowodząc, że ponieważ od amnestyi wykluczeni są sprawcy zwyczajnych zbrodni, a zatem każdy, kto brał udział w powstaniu, może być pociągnięty do odpowiedzialności i karany. W skutek tej agitacyi, wielu emigrantów prawdopodobnie nie skorzysta z amnestyi, ale skorzysta na tem sprawa szybszej pacyfikacyi wyspy.

Anglia. Boulangerowi zaudziło się na Jersey, bo zaczyna sobie szukać innego schronienia. Dzienniki jednak dobrze poinformowane twierdzą, iż nie dobra wola, lecz konieczność zmusza ex-generała do tej zmiany. Oto poprostu, gubernator angielski wyspy wezwał Boulanger'a do siebie do Saint Elie, i tam w sposób bardzo kategoryczny zapowiedział mu, iż wszelkie manifestacye polityczne, w rodzaju ostatniego zebrania bulanżerowskiego, dopuszczane w przyszłości nie będą, że przeto generał, jeżeli chce dalej spiskować, ma sobie poszukać mieszkania gdzieindziej.

OSPA.

Usposobienie do ospy naturalnej, istnieje prawie u wszystkich ludzi, żaden też wiek nie wyłącza zupełnie skłonności do niej. Najmniejsze usposobienie okazują niemowlęta w pierwszym miesiącu życia, i osoby w podeszłym wieku, największą zaś liczbę ofiar zabiera ospa między 1 i 40 rokiem życia.

Płeć, nie stanowi żadnej różnicy; zarówno mężczyznom jak i kobietom zagraża ospa.

Na terenie podminowanym przez ostre choroby gorączkowe, jak: tyfus, odra, szkarlatyna, ospa niechętnie zatyka złowieszczy swój sztandar; choroby te niejako wyłączają ospę.

Osobniki, które raz już przebyły ospę, tracą po największej części usposobienie do niej na całe życie lub przynajmniej na dłuższy czas. Gdy jednak po raz drugi ulegną one chorobie, to takowa zazwyczaj przybiera groźny charakter.

Fakt ten powtarzający się tak często, spełnił się między innemi — na Ludwiku XV królu francuskim, który przebywszy szczęśliwie ospę w 14 r. życia umarł na nią w 64 r.

Najczęstszem źródłem zarażenia, są sami chorzy na ospę. Każdy chory może udzielić choroby drugim, niemniej wówczas gdy jest pokryty krostami i strupami, lecz i w okresie początkowym, w którym nie ma jeszcze ani dla du wysypki ospowej, a nawet w okresie wyleczenia choroby.

Jad ospowy, rozprzestrzenia się w powietrzu otaczającem chorego, a nadto udziela się pewnym przedmiotom służącym do użytku, lub znajdującym się koło niego. Odznacza się on grożną trwałością, i skutkiem tego trzyma się ich formy pewien czas nawet wówczas, gdy przedmioty te nie znajdują się pod wpływem chorego. Szczególniej ubranie, pościel i wogóle wszystkie rzeczy mające powierzchnię szorstką, wełnianą, podlegają temu prawu. Na szkle, metalach i przedmiotach gładkich, zarazek osiada daleko trudniej, lub też wcale nie osiada.

Jad przenosić się może za pośrednictwem osób trzecich, zdrowych zupełnie a to przez ubranie.

Odkrycie źródła zarazy, nie w każdym wypadku jest łatwem. Jak zaś rozmaitem ono być może, świadczą fakta z życia codziennego wzięte.

Fiedler naprzykład wspomina o jednym przypadku, gdzie ktoś przejechawszy dorożką, w której przed tem przewieziono chorego na ospę, w kilkanaście dni zachorował na ospę.

Zarazek może się przenosić za pośrednictwem pieniędzy, które przechodziły przez ręce osób dotkniętych ospą, za pomocą szmat pozostałych po chorych na ospę i t. p.

Zakażenie może nastąpić za pośrednictwem zwłok zmarłych na ospę, prawdopodobnie na skutek tego, że trup zatrzymuje zarazek wytworzony za życia.

Zarazek po większej części dostaje się do zdrowego ustroju, przez wdychanie delikatnych cząsteczek, zawieszonych w powietrzu otaczającem chorego, a oddzielających się z krost, strupów i skóry pacyenta. Przez nienaruszoną skórę i przewód pokarmowy, nie przedostaje się. Połykanie materyi i strupów ospowych, jak doświadczenie pokazuje, daje wyniki ujemne.

Na zasadzie powyższych momentów przyczynowych, możemy odnaleźć klucz do właściwego zachowania się w czasie ukazania się ospy.

Przedewszystkiem więc należy o ile można, ściśle odosobnić chorych na ospę od zdrowych. Gdzie to nie da się przeprowadzić, jak np. w klasie ubogiej, zmuszonej żyć gromadnie w ścieśnionych przestrzeniach, tam nie należy ociągać się i chwili z przewiezieniem chorego do szpitala. Nie należy tutaj spuszczać z uwagi, że chory w samym początku choroby może zarażać drugich i do tego stosować środki zapobiegawcze.

Osoby dozorujące chorych, winny również o ile można być oddzielone od zetknięcia ze zdrowymi, a gdy tego uniknąć nie mogą, za każdym razem zmieniać ubranie i bieliznę, i nierzadko jakiś czas pozostawać na świeżem powietrzu.

Rekonwalescenci powinni być oddzieleni od zdrowych dopóty, dopóki wszystkie strupki, będące pewnemi przenośnikami zarazka, zupełnie nie odejdą.

Pościel, ubranie chorych i inne przedmioty, winny być jak najgruntowniej odwietrzane. Dłużej trwający wpływ powietrza atmosferycznego, wysokie stopnie ciepłoty, siarka, chlor, a wreszcie wytarcie ścian pokoju chlebem, który zaraz powinien być spalonym, najwłaściwszemi są do tego celu.

Najważniejszym jednak ze wszyst-

święcić dla dobra wyprawy, czy też kierować się do Holiwud?... Ponieważ skutek jest w ogóle bardzo wątpliwy, nie chcę przymuszać nikogo, jeżeli jednak nie zechcecie mnie odstąpić, to musicie zgodzić się na to pierwsze.

Odpowiedziano mu jednomyślnie prawie, że pójdą za sir Ryszardem wszędzie gdzie mu się żywnie podoba.

Wtedy Dik spiął konia ostrogami i ruszył naprzód.

Śnieg na drożynie wyrobionej przez uciekających, był mocno wydeptany, ścigającym więc łatwiej było posuwać się po niej.

Jechali dobrego stępa, a tentent dwustu koni, szczęk zbroi, rżenie rumaków, napełniło głusz leśną wojennemi dźwiękami.

Niezadługo drożyna wyprowadziła ich na drogę do Holiwud wiodącą. Z początku trudno im było odnaleźć na niej ślad wroga, a gdy go wyszukali nareszcie, Dik zdziwił się, że trupy były dalsko rzadsze.

Sir Daniel rozdzielił widocznie oddział.

Ponieważ szanse były całkiem jednakie, Dik wybrał drożynę prowadzącą w głąb lasu i po tej pojechał.

Po godzinie jazdy spostrzegli, że mają przed sobą ślady rozchodzące się we wszystkie możliwe kierunki.

Dik przystanął i całkiem stracił nadzieję.

Krótki dzień zimowy miał się już ku końcowi; czerwone słońce chowało się zwolna po za drzewa; mróz stawał się dokuczliwym, z pysków końskich buchała para gęstemi kłębami.

— Oszukano nas—zawołał Dik. Jedźmy do Holiwudu. Bliżej tu niż do Tenstol. Tam zatrzymamy się do jutra.

Zwrócili w lewo ku opactwu.

Ale teraz jazda stała się trudniejszą daleko; teraz potrzeba było torować sobie drogę w pośród głębokiego śniegu, przystawać dosyć często i kombinować czy się nie zboczyło przypadkiem.

Wkrótce słońce zaszło i noc zapadła. Księżyc nie pokazał się jeszcze, trzeba więc było zatrzymać się i czekać.

Rozstawiono straże i po długich mozolnych usiłowaniach, potrafiono rozniecić ognisko w pośród oczyszczonej ze śniegu przestrzeni.

Żołnierze zasiedli do koła, rozdzielili prowizyę, jaką wieźli ze sobą, a to co było z niej najlepszego Dik postanowił ofiarować kuzynce milorda Rejzinghama, która umieściła się pod drzewem, w pewnem od żołnierzy oddaleniu.

Siedziała na dwóch, jedna na drugą założonych grubych gałęziach i przypatrywała się w milczeniu scenie jaką miała przed oczyma.

Gdy Dik zbliżył się doń i zaproponował posiłek, drgnęła jakby ze snu przebudzona i zrobiła gest przeczący.

— Miledi — odezwał się Dik — proszę was nie karcie mnie tak okrutnie. Doprawdy, że nie rozumiem czem mogłem sobie zasłużyć na to. Jeżeli zabrałem panią, tom winien przyjacielskiej chyba tylko przemocy; jeżeli narażam panią na tak niewygodne przepędzenie nocy, to dla tego tylko, że podążam na pomoc tej, która nie mniej od pani potrzebuje wszak pomocy! Bądź co bądź nie chciej miledi karać samej siebie i racz przyjąć ten skromny posiłek, ażeby się wzmocnić cokolwiek.

— Nie przyjmę nic stanowczo z rąk zabójcy mego kuzyna — odpowiedziała Alisa.

— Miledi!... — zawołał Dik — przysięgam, żem go nie dotknął wcale.

— Przysięgnijcie mi zatem, że żyje.

— Nie myślę okłamywać was miledi, odpowiedział Dik. — Przykro mi, że muszę zasmucić panią — zdaje mi się jednakże, że lord Reyzingham zabity.

— I pomimo to zachęcacie mnie do jedzenia?... — zawołała Alisa. — Słyszę, że was „sir" nazywają, zdobyliście zatem godność rycerską, pokonawszy mego wuja!... A ja tak byłam głupią i nierozumną, żem was ocaliła w domu waszego wroga... żem was od niechybnej uratowała śmierci!...

— Spełniłem tylko mój obowiązek miledi, spełniłem go i wuj wasz zarówno, odpowiedział Dik. — Walczyliśmy w obozach przeciwnych. Gdyby lord wyszedł był z bitwy szczęśliwie, jestem przekonany, że chętnieby oddał mi sprawiedliwość.

— Sir Daniel wszystko mi powiedział — rzekła. — Widział on was na barykadzie. Na panu spoczywało całe powodzenie ich stronnictwa, dzięki wam jedynie, odnieśli nad nami zwycięztwo. Wy zatem a nikt inny sprowadziliście lorda Rejzinghama, to taka święta prawda, jak gdybyście zdusili go swemi własnemi rękami. I pomimo to wszystko, proponujecie mi, abym jadła razem z wami, gdyście jeszcze rąk z krwi obmyć czasu nie mieli?.. Sir Daniel poprzysiągł wam zgubę i mam nadzieję, że zemści się on za mnie.

Dik był najzupełniej rozstrojony.

Stary Arblaster żywo mu stanął w pamięci.

(Ciąg dalszy nastąpi).

kich środków ochronnych, jest powtórne szczepienie ospy (rewakcynacya). Ono to najpewniej ocalić może niezliczoną ilość żyć ludzkich, i zapobiedz wszelkiemu złemu.

Szczepienie powtórne tembardziej jest wskazane, iż jak doświadczenie poucza, ospa ochronna traci swą siłę po większej części już po kilkunastu latach tak, że, kto chce być zabezpieczonym od zarażenia, powinien mniej więcej co jakie dziesięć lat poddawać się szczepieniu.

Mając więc tak skuteczną broń w ręku przeciw zarazie ospowej, korzystajmy z niej i szczepmy ospę, zwłaszcza gdy ona jest już między nami, gdy porywa i upatruje dla siebie ofiary. Niechaj na nikim nie zaciąży ciężki zarzut, iż przez lekceważenie własnego zdrowia, stał się przenośnikiem i roznosicielem zarazy. Przyjmijmy udział w tryumfalnym pochodzie, jaki powtórne szczepienie w całym świecie ucywilizowanym święci, nie czekając, aż nas przepis prawny do tego zmusi.

Niektóre państwa, prawo o szczepieniu otaczają szczególną swą opieką. I tak, według prawa wydanego przez sejm niemiecki d. 8 kwietnia 1874 r., każde dziecko, które nie przechodziło ospy naturalnej, musi być obowiązkowo szczepione przed upływem pierwszego roku życia, a każdy uczeń zakładów publicznych lub prywatnych, musi odbyć powtórne szczepienie w ciągu roku, w którym kończy 12 rok swego życia.

Kiedy należy szczepić ospę dzieciom?

Na pytanie to odpowiada doświadczenie, że im wcześniej, tem lepiej. Zwłaszcza podczas epidemii ospy, lub gdy jest sposobność łatwego jej przeniesienia, należy szczepić zdrowe noworodki w pierwszym już tygodniu ich życia. W niektórych domach podrzutków, jak np. w Wiedniu, szczepią ospę dzieciom w 10 — 14 dniu ich życia, a dzieci bez żadnej prawie gorączki, przechodzą cały okres wakcynacyi.

Nie zawsze się jednak ospa ochronna z równą łatwością przyjmuje. Niekiedy wszystkie szczepienia się udają, niekiedy znów nie. Pora roku nie ma tu żadnego wpływu, i dlatego w każdej porze roku można szczepić ospę.

Dr. Kadler.

Z miasta i kraju.

—o—

* **Powrót** Prezydent m. Warszawy, generał lejtenant Starynkiewicz, powrócił z Petersburga i objął wczoraj swe obowiązki.

* **Prokurator** sądu okręgowego warszawskiego, p. Czaplin, mianowany został prokuratorem sądu okręgowego petersburskiego.

* **Od Nowego roku** przyszłego, jak donoszą gazety petersburskie, we wszystkich zarządach dróg żelaznych w kraju nadbałtyckim, wszystkie czynności i korespondencye prowadzone będą w języku ruskim.

* **Z uniwersytetu.** Ministeryum oświecenia zatwierdziło jako profesorów nadzwyczajnych uniwersytetu tutejszego pp.: Kowalkowskiego na katedrze medycyny sądowej. Popowa na katedrze chorób umysłowych i nerwowych — i T. Wierzbowskiego na katedrze literatury polskiej.

* **Ogniska uliczne.** Z nastąpieniem mrozu wyżej 10 stopni R., rozpalane będą ogniska na placach: Muranowskim, Krasińskim, Zamkowym, Św. Aleksandra, Wareckim, około Kopernika, dworca dr. żel. warszawsko-wiedeńskiej, na Grzybowie, oraz na Pradze przy ulicy Brukowej. W tym celu polecono już w kancelaryach cyrkułowych przygotować odpowiedni zapas drzewa.

* **Na zarządzającego** kasą pożyczkowo-rzemieślniczą cyrkułów: V/VI, VII i VIII-go przy ulicy Ciepłej nr: 14, powołanym został p. Rolbiecki, w miejsce p. Dygata, który dla braku zdrowia od obowiązków tych usunął się.

* **Nominacya.** Sekretarz sądu handlowego, p. Bronisław Jaszowski, otrzymał posadę członka izby sądowej w Orenburgu, z pensyą roczną rs. 1,500.

* **Zarząd kościoła** św. Józefa Oblubieńca (Pokarmelicki) wniósł podanie do magistratu o wyznaczenie funduszu na restauracyę świątyni.

* **W trzech chórach** amatorskich kościelnych rozpoczęte zostały wczoraj próby z pieśni kolędowych, śpiewanych podczas świąt Bożego Narodzenia oraz karnawału.

Prócz dawniej śpiewanych, sprowadzono dwie piękne kolędy krakowskie: „Trzej mędrcowie od Wschodu...“ i „Witajcież nam pastuszkowie mili!...“

* **Na utrzymanie** składu osobistego zjazdu sędziów pokoju miasta Warszawy, wyznaczono na rok przyszły rs. 9,650, na utrzymanie kancelaryi i wydatki kancelaryjne rs. 3,000, na utrzymanie osobistego składu sędziów pokoju rs. 62,500, na opłacenie sekretarzy, najem stróżów i wydatki kancelaryjne po rs. 750, na naprawę mebli w sądach 1,625 rs. Ogółem rs. 94,775.

* **Rezultat losowania.** Wczoraj jako w pierwszym dniu losowania listów zastawnych Towarzystwa kredytowego m. Warszawy, odbytego w obec prezesów tegoż Towarzystwa radcy tajnego senatora Longina Gudowskiego i księcia Jana Tadeusza Lubomirskiego, tudzież dyrektorów instytucyi jak i zaproszonych osób, a mianowicie: pp. Bichniewicza, A. Czajewicza, L. Dembowskiego, J. Gantier'a, A. Makowieckiego, A. Nagórnego, E. Paprockiego. A. Schouppe'go, Temlera, W. Wołowskiego i J. Zielińskiego, wylosowano Listów 353 Seryi I, na rs. 129,300 rs. zaś Seryi II, sztuk 270 na rs. 129,500; dziś przy wtorku odbywa się losowanie resztujących seryj.

* **Konkurs.** W dniu 4 b. m., o godz. 1-ej z południa odbędzie się konkurs na posadę ordynatora przy domu podrzutków. Komitet składają następujący doktorzy: prezydujący naczelny lekarz szpitala Dzieciątka Jezus r. s. F. Kobylański, członkowie: pomocnik nacz. lek. Henryk Obrębski, naczelny lekarz szpitala Wolskiego Feliks Sommer, naczelny lekarz szpitala dziecięcego Antoni Sikorski, starszy ordynator szpitala żydowskiego Szymon Portner, ordynator szpitala Dzieciątka Jezus Konstanty Karwowski, zarządzający barakiem cesarza Aleksandra II, Michał Wasiliew, w razie zastępstwa doktorowie: Teodor Dunin i Władysław Matlakowski.

* **Spadek po Chałubińskim.** „Kuryer Warszawski“ dowiaduje się, że w sobotę, 30 b. m., nastąpiło otwarcie testamentu ś. p. Tytusa Chałubińskiego.

Majątek zmarłego w gotówce, papierach i realnościach wynosi od 350,000 do 400,000 rs. W sumie tej mieści się pomiędzy innemi 70,000 rs. w listach zastawnych, 180,000 lirów włoskich w papierach pożyczkowych, i 200,000 rs. wedle nieurzędowego szacunku w posesyi położonej przy ulicy Mokotowskiej w Warszawie. Spadkobiercami zmarłego są najbliżsi członkowie rodziny.

* **Ze sztuki.** Franciszek Krudowski wykończył w Rzymie obraz „Wniebowstąpienie Pańskie“, zamówiony przez Ojca św. do zbiorów osobistych, — Tadeuszowi Ajdukiewiczowi powierzono wykonanie portretu cesarza Franciszka Józefa na koniu.

* **W koncercie** na rzecz studentów instytutu weterynaryi przyjmie zatem stanowczo współudział pani Romanowa Popiel Święcka i wypowie monolog specyalnie dla niej przygotowany.

Obok wielkiej artystki posłyszymy na estradzie pannę Wetrowiec znakomitość z Petersburga (skrzypce), pannę Wąsowicz, p. Szymanowskiego i wspomnianą już we wzmiance poprzedniej p. Rafaelę Pattini, piękną śpiewaczkę nadworną z Berlina.

Koncert odbędzie się 15 b. m. a wobec koncertantów jak wyżej, z nabyciem biletów ociągać się niebezpiecznie...

Nabywać je można od dziś w księgarni pp. Gebethnera i Wolffa, w kantorze redakcyi „Kuryera Porannego“ i w cukierni p. Tonra na Krakowskiem Przedmieściu.

* **Wsparcia.** Z zapisu Samsona Berensztejna, w dniu 24 lutego r. p. przypadnie do rozdania pomiędzy biednych żydów suma rs. 200.

Ubiegający się o wsparcie z tego źródła winni najpóźniej po 31 b. m. wnieść podania z poświadczeniem dwóch obywateli o ubóstwie — do warszawskiej rady miejskiej dobroczynności publicznej.

* **Hypnotyzm na estradzie.** Dr. Czesław Czyński asystent dr. fizyologii Charcot'a w Paryżu, będzie nas zapoznawał jutro z tajemnicami hypnotyzmu i magnetyzmu w sali resursy obywatelskiej.

Teorya popierana doświadczeniami praktycznemi, zapowiada się nader ciekawie.

* **Stowarzyszenie udziałowe sprzedaży** owoców, naglone rozpatrzeniem kilku ważnych spraw, dotyczących spółki, zwołuje ogólne zebranie na d. 10-go grudnia r. b.

* **Encyklopedyi humoru,** wydawanej

Dla miłego grosza.

Przez

Maksa Ringa.

(Ciąg dalszy).

— Pani się zapewne obawiasz — rzekł nakoniec po długiej przerwie — tego starego smoka, ponieważ za długo pozostawałaś za domem. Dziwię się doprawdy jak pani możesz wytrzymać u Wegenerów i że dotychczas znosisz wszystko z taką anielską cierpliwością.

— Cóż robić? Trzeba cierpieć i milczeć, tembardziej, że czuję wdzięczność dla ojca Wegenera, że mię biedną, bez dachu sierotę, przyjął jakby córkę.

— Za to też musisz pani cały dzień pracować, kłopotać się i nie spocząć ani jednej chwili. Wierz mi, panno Różo, że własny kącik wart więcej niż złoto marne, i zapracowany u siebie czarny kawał chleba smaczniejszy niż frykasy obcych, zlane łzami niedoli.

— Wszakże nikomu nie skarżę się...

— Ba! ale się to samo daje widzieć; na twarzy pani wyraźnie wypisane, że nie jesteś szczęśliwa. To nie dla pani taka służba, nie dla pani takie jak tam towarzystwo. Taka śliczna panienka, dobra i ukształcona jak pani, nie ma potrzeby wysługiwać się obcym ludziom i znosić doweipki i szykany. Mogłoby się to natychmiast zmienić, gdybyś pani tylko chciała; potrzebujesz pani tylko...

Nagle poczciwy olbrzym urwał; właśnie w tej chwili, kiedy miał już dać poznać intencye swego serca, napadła go dawna bojaźliwość, tak, że nie był w stanie zakończyć pięknie zaczętego zdania, choćby mu przyszło umrzeć ze zmartwienia i bólu.

Im bliżej byli domu, tem bardziej wzrastała jego obawa, a kiedy nareszcie ujrzał przy furtce panią Wegener stojącą wraz z swą córką, otarł czoło zlane zimnym potem, choć był silny jak Samson i nie byle kto mógł się z nim mierzyć.

Rzecz łatwa do zgadnięcia, że obiedwie kobiety przyjęły ją docinkami i doszło nawet do tego, że Wilhelm musiał stanąć w jej obronie.

Głośny krzyk sprowadził też i Wegenera, któremu z wielką trudnością zaledwie udało się uwolnić ją z rąk rozwścieczonej Megery i godnej córeczki.

Jeszcze tego samego wieczora wiedziała już cała wieś i wszyscy goście, że Róża w nocy miała tajemną schadzkę z Krauzem i tenże postanowił z nią się ożenić.

Wszystkie też kobiety na jedno zgadzały się i twierdziły, że Róża jest istotą niewdzięczną, nieumiejącą cenić świadczonych jej dobrodziejstw a Wilhelm znowu, że jest głupcem nie mającym ani własnej woli ani zdania.

Sąsiadka opowiadała sąsiadce o owej awanturze jak zwykle z dodatkami, wieść rosła do niesłychanych rozmiarów tak, że w końcu wiejskie bigotki na wspomnienie imienia niewinnej zupełnie dziewczyny czyniły krzyż na piersiach — a matki pokazywały Różę własnym dzieciom jako przykład niecnoty, jako wzór wszelkiego bezprawia.

Dziwiono się niepomiernie, jak ojciec Wegener może trzymać w domu tak niepoczciwą dziewczynę i dla czego jej nie wypędzi, gdy za jego dobrodziejstwa odpłaca niewdzięcznością i sprowadza hańbę na jego siwe włosy.

Jak żona wójta dała się słyszeć do żony pisarza, to podobno ten stary grzesznik, a wiedzą, że się umiał dotąd ukrywać, sam zakochał się w niemoralnej dziewczynie.

Tym sposobem wieść o owem mniemanem przestępstwie i o nastąpić mającem małżeństwie między nią a Wilhelmem pobiegła daleko, aż się w końcu przez urzędników zarządu budowy tunelu przedarła do stolicy, do uszu głównego inżyniera, gdy tenże wypytywał się o dawnych swych gospodarzy.

Jakkolwiek Robert zdziwił się nadzwyczajnie, wiadomość tę przecież przyjął z wielką obojętnością, jakby to już było zapóźno, czy też jakby ona wielka miłość dla pięknej dziewczyny, uległa przedawnieniu.

Zamiast natychmiast udać się do Schönfeld i z ust własnych Róży dowiedzieć się prawdy, ograniczył się na zasięgnięciu powierzchownych wiadomości, które ma się rozumieć w ustach obcych ludzi brzmiały bardzo niekorzystnie.

Było to więc wzajemne skwitowanie się.

Poczuwając się sam do przeniewierzenia się przysiędze, pochwycił niespodzianą sposobność bronienia się pozorem przed własnem sumieniem.

W głębi duszy nie wierzył pogłoskom, a tem mniej posądzał Różę, żeby ta zgo-

pod redakcyą Michała Wołowskiego, wyszedł świeżo z druku zeszyt piąty. (Bordeloup-Całus).

* **Przeznaczenie rekrutów.** „Warszawskij Dniewnik" na podstawie rozkazu sztabu głównego podaje wiadomość, do jakich pułków będą zaliczeni nowo zaciężni z m. Warszawy i pow. Warszawskiego. Ogółem z punktu zbornego w Warszawie ma być wziętych do wojska w r. b. 900 rekrutów chrześcian i 303 rekrutów żydów. Z tej liczby 53 chrześcian będzie wziętych do gwardyi w Petersburgu; 35 chrześcian i 8 starozakonnych do 1 rezerwowego batalionu kadrów piechoty w Petersburgu; 156 chrześcian i 70 starozakonnych do 90 pułku oneskiego piechoty w Rewlu; 156 chrześcian i 75 starozakonnych do 92 pułku peczorskiego piechoty w Narwie, w gub. Petersburskiej; 26 rekrutów do bateryi 35 brygady artyleryi w Rostowie, w gub. Jarosławskiej; 39 chrześcian i 30-tu rekr. żydów do artyleryi fortecznej w Kronsztadzie; 130 chrześcian i 14 starozakonnych do 57 pułku modlińskiego piechoty w Odesie; 116 chrześcian i 55 starozakonnych do 58 pułku prazkiego piechoty w Mikołajowie, w gub. Chersońskiej; 14 chrześcian do 59 pułku lubelskiego piechoty w Odesie; 26 chrześcian do 66 pułku zamojskiego piechoty w Chersonie; 17 chrześcian i 14-stu rekr. żydów do permskiego batalionu rezerwy piechoty; 20 chrześcian i tyluż starozakonnych do 11 pułku fanagoryjskiego grenadyerów pieszych w Razaniu; 10 chrześcian i jeden żyd do 11 bateryi artyleryi konnej w Radzyminie, w gub. Warszawskiej; 10 chrześcian i 2 starozakonnych do 16 bateryi artyleryi konnej w Rylsku, w gub. Kurskiej; 8 chrześcian do 4 brygady saperów w Warszawie, Iwangrodzie i wsi Pomiechowie; 54 chrześcian i 8 starozakonnych do 14 pułku litewskiego dragonów we Włocławku; 21 chrześcian i 6 rekrutów żydów do miejscowej komendy artyleryjskiej w Ochcie; 9 rekrutów do komendy służbowej wydziału intendentury okręgu wojskowego w Warszawie.

Onegdaj drogą warszawską terespolską wysłano do Woroneża 100 rekrutów, wziętych z powiatu Grójeckiego.

* **Nieodszukany.** Proszeni jesteśmy o zaznaczenie, że Staś Płochorski, uczeń szkoły rzemiosł imienia Konarskiego, który zaginął przed paru tygodniami, dotąd, pomimo gorliwych poszukiwań strapionego ojca, pracownika drogi żelaznej Nadwiślańskiej, odnalezionym nie został.

Chłopczyna ma lat 11, jest wzrostu średniego, bardzo szczupły, ciemny blondyn.

* **Z tułaczki.** W sobotę zeszłą powrócił do jednego z zakładów fotograficznych warszawskich, po trzyletniej nieobecności,—Julian K., były pozer w tymże zakładzie.

Z początku sądzono, iż K. powraca z wojska, po odsłużeniu terminu, tymczasem rzecz miała się inaczej.

Młody pozer poczuł nagle w sobie... iskrę Bożą—talent dramatyczny... i nie zważając na zdobyte już wcale niezłe miejsce (pobierał rs. 45 pensyi miesięcznej), zapragnął zostać artystą.

Z zakładu zginął bez wieści, nie uprzedziwszy o swym projekcie nikogo. W ciągu trzech lat tułał się po przeróżnych trupach wędrownych prowincyonalnych, a ostatnio bawił w Odesie. Obdarty, wynędzniały i syt laurów scenicznych powrócił do Warszawy.

Na prośby gorące przyjęto go z powrotem do zakładu.

* **Zadrzewianie Warszawy.** Ruchliwy komitet opieki nad plantacyami miejskiemi, z powodu nawału czynności w ostatnich czasach, postanowił posiedzenia swe odbywać regularnie, nie, jak dawniej raz na dwa tygodnie, lecz co tydzień.

Do szeregu uchwał zapadłych zebrań poprzednich, dołączamy tu następujące, przedyskutowane na ostatniem posiedzeniu, które się odbyło pod przewodnictwem księdza dziekana Jurkiewicza ze współudziałem 19 członków. Uchwalono więc:

1-o. Wypracować regulamin jakiego trzymać się mają przy sprawowaniu swych czynności t. zw. delegacye stałe, mające w opiece plantacye pewnych dzielnic Warszawy i Pragi. Do atrybucyj tych delegacyj należy między innemi zwoływanie raz na miesiąc zebrania, dla załatwienia spraw bieżących, oraz dwa razy do roku zdawanie sprawy głównemu ogrodnikowi z dokonanych czynności.

2-o. Wybrano komisyę do oznaczenia, które gałęzie kasztanów w głównej alei ogrodu Saskiego należy podciąć, jako zbyt długie i zwieszające się do ziemi.

Podcięcie uchroni gałęzie te od łamania się, czego przykłady niejednokrotnie bywały w ostatnich czasach. W skład komisyi wchodzą pp. Chrzański, Walery Kronenberg, Poznański, Turkowski i Szanior. W dniu dzisiejszym komisya rzeczona wywiązać się winna ze swego zadania.

3-o. Utworzono komisyę pp. dr. Markiewicza, Szaniora, Kronenberga, Jankowskiego, Chrzońskiego i Lembrego, której zadaniem będzie określenie robót na plantacyach m. Warszawy projektowanych na przyszłość, według t. zw. placu regulacyjnego, wykończonego przez wydział inżynieryjny m. Warszawy.

4-o. Uchwalono od Nowego roku powiększyć liczbę stróży nocnych w ogrodzie Saskim i zaprowadzić zegary do kontrolowania ich czynności, ze względu na częste kradzenie nasion w ostatnich czasach.

5-o. Drzewek na ulicach: Leopoldyniej i Nowogrodzkiej, koło kościoła św. Piotra i Pawła komitet nie będzie mógł sadzić ze względu, że ulice te są za wązkie.

Na przyszłość więc, ażeby raz nazawsze wiedzieć na jakich ulicach można sadzić drzewa, komitet uchwalił o pozyskanie stosownej decyzyi i planu odpowiedniego wystąpił do magistratu.

Zimna dziś rano o 7-ej stopni 2; wczoraj w południe zimna stopni 2.

Nagła śmierć. Szewc, Jakób Czerwiński, zamieszkały na Podwalu pod nr. 22, wczoraj po południu zmarł nagle we własnem mieszkaniu. Czerwiński liczył 40 lat. Zwłoki zabezpieczone do zejścia władz sądowych.

Kradzieże. Na Pradze, w domu pod nr. 184, Juljan Kropielnicki, właściciel dorożki, zatrzymał na kradzieży liberyi, poduszek i fartucha skórzanego, Chaim Szychmana, którego oddano w ręce policyi.

— Danielowi Łokieć, zamieszkałemu przy ulicy Pańskiej pod nr. 52, z wozu stojącego na ulicy Ptasiej, skradziono dwie baryłki wina.

— Jakóbowi Jabko, zamieszkałemu przy ulicy Ś-to Krzyskiej pod nr. 2, skradziono palto zimowe, wartości 60 rs.

— Joannie Zilberberg, zamieszkałej przy ulicy Orlej pod nr. 11, w przejściu przez plac za Żelazną bramą, skradziono portmonetkę z kilkunastoma rublami.

— Z otworzonego wytrychem mieszkania Dymen Gitlerowej przy ulicy Miłej pod nr. 41, skradziono gotówką 10 rs., garderobę i bieliznę, wartości kilkudziesięciu rubli.

— Z mieszkania Olgi Matulewiczowej przy ulicy Długiej pod nr. 48, skradziono zegarek budzik starożytny, wartości kilkudziesięciu rs.

* **Skalbmierz.** (*List „Dziennika Dla Wszystkich"*).

Niewymownie bolesny cios dotknął naszę parafię, osierocił ją niepospolitych cnót i zalet kapłan, proboszcz tutejszy, ś. p. ks. kanonik Wincenty Gusiński.

Nie godzi się zbyć pamięci zmarłego samem zaznaczeniem faktu, należy mu kilka słów wspomnienia, choćby ze względu, że dzięki ś. p. ks. G., zapadły nasz zakątek kraju poszczycić się może jedną z najpiękniejszych świątyń w Królestwie.

Szesnaście lat temu, kiedy czcigodny nieboszczyk objął zarząd parafii skalbmierskiej, starożytna świątynia tutejsza, pamiętająca czasy przejścia tatarów na Węgry w r. 1241—bliską była zupełnej ruiny: ściany i sufit zaczynały sypać się w gruzy, przez dach woda strumieniami spływała na głowy pobożnych, wiązania sklepień rozprzęgały się, jednem słowem odwieczny gmach, na który częściowo składała się praca dawnych pokoleń parafii, groził lada chwilę katastrofą, potrzeba więc było, albo zgodzić się na skasowanie tego historycznego przybytku Bożego, albo podjąć gruntowną restauracyę onego.

Zmarły kapłan wybrał to ostatnie, nie zastraszył go ogrom pracy i obowiązków, jakie wziął na swoje barki i, mówiąc krótko, pomimo napotkanych z samego początku przeciwności z tej strony z której się najmniej tego spodziewał, doprowadził dzieło zamierzone do skutku z dobrowolnych groszowych niemal składek, rozumie się nie skąpiąc i swoich dochodów.

Wspaniała praca ostatecznie uwieńczoną została dopiero w tym roku, odnowieniem wielkiego ołtarza i sprowadzeniem doń prześlicznego obrazu pendzla krakowskiego artysty p. Mroczkowskiego, o czem w swoim czasie wam donosiłem.

---

działa się kiedykolwiek, kochając go, poślubić kolonistę.

W każdym razie, postępek młodej dziewczyny zwalniał go zupełnie od zaciągniętych obowiązków, a po części cieszył się tem mocno, że raz zerwie nieodpowiednie dla niego stosunki, bo nie ulegało wątpliwości, że byłoby hańbą dla pana głównego inżyniera, żeby poślubiał dziewczynę z restauracyi!

Zupełnie zatem uspokojony, zaczął coraz częściej bywać w domu Bandemejera, a raczej odwiedzać piękną Natalię, która mu się coraz bardziej podobała.

W jej miłem towarzystwie zapomniał powoli o biednej Róży i poprzedniej tak gorącej swojej miłości.

Zrobił też wielce ciekawe spostrzeżenie, że serce po zdradzie najbardziej jest wrażliwe i łatwo ulega nowemu uczuciu.

Rzeczywiście nigdy może córka przedsiębiorcy nie podobała mu się tak bardzo jak wówczas, gdy zerwał z kochającą go Różą.

Potrzebował koniecznie nowego wrażenia, nowej miłości; wizyty u Natalii dostarczały jednego i drugiej.

Okazywał się publicznie przy jej boku w teatrze i innych miejscach publicznych, nie posiadał się z radości, gdy za przybyciem obecni lornetowali ich oboje.

— Kto jest ta młoda dama—zapytał go raz Flunkier—z którą wczoraj byłeś w Operze?

— Panna Natalia Bandemejer.

— Czy to czasem nie córka tego bogacza Bandemejera—zapytał znowu tenże ze szczególnym uśmiechem.—Jakim sposobem trafiłeś do nich?

— Oddawna miałem z nim stosunki, bo pan Bandemejer dostarcza materyały do tunelu, który buduję—odparł Robert niekontent z ciekawości przyjaciela.—Często bywam przez niego zapraszany i przy tej sposobności...

— Rozumiem. Można ci śmiało powinszować znalezienia tej perły.

— Nie jesteśmy na tak bardzo ścisłej stopie przyjaźni.

— O święta niewinności — zawołał przyjaciel ironicznie. — Gdy papa jest dostawcą materyałów do budowy, inżynier główny nie potrzebuje obawiać się odkosza. Zresztą gdybym nie był związany stosunkami z Adelą, zazdrościłbym ci słowo honoru, znajomości z tem prawdziwie uroczem zjawiskiem. Na twojem miejscu, starałbym się co żywo załatwić z panienką, by jej kto inny nie odbił.

Tego samego wieczoru pomiędzy siostrą a bratem, odbyła się długa narada, w której pierwsza nie posiadała się z radości.

Ma się rozumieć, usiłowała przekonać brata, że ożenienie się z Natalią, powinno być jedynem jego pragnieniem.

Panna Bandemejer w obecnych okolicznościach stanowiła skarb nieoszacowany, wzór wszelkich niewieścich cnót, była jednem słowem, aniołem i jedną z najpierwszych partyj.

Jako kobieta, siostra umiała wymownie przedstawić bratu korzyści wypływające z tego ożenienia, a nadto przekonała go, że tak panna jako i rodzice panny, czekają tylko na jego oświadczenie się.

Pomimo tak przyjemnych i pochlebnych zapewnień, Robert przez noc całą nie zmrużył oka.

Skoro zaś usnął nad ranem, wzburzona wyobraźnia nasunęła mu obraz opuszczonej Róży, która patrzała nań tak serdecznie, takim łagodnym wzrokiem, jak wówczas kiedy ostatnią razą widzieli się przy tunelu.

Nadaremnie walczył on z widziadłami przeszłości, które go nieustannie prześladowały.

Głos wewnętrzny, głos sumienia obwiniał go jako kłamcę i zdrajcę, jak milczący sędzia groził mu karą i hańbą. Zbudził się zlany potem, blady zniechęcony, pod wrażeniem przykrem, z którego otrząść się nie mógł.

Ulegając nieustannym prośbom siostry, ubrał się, gotów złożyć wizytę Bandemejerom; — ów proszony wieczorek muzykalny był dla niego fatalnym.

Przez całą drogę biło mu silnie serce, a w uszach nieustannie brzmiały cyniczne wyrazy redaktora:

„Pierwej, zanim otrzymasz pieniądze, musisz piekłu oddać duszę; w obecnych czasach małżeństwa kojarzą się bardzo łatwo, potrzeba tylko umieć sprzedać drogo... serce."

Kiedy nareszcie wszedł do domu murarza, kiedy ojciec i matka Natalii przyjęli go otwartemi rękami, kiedy i ona sama uśmiechnęła się do niego powabnie, zbladły w umyśle naszego bohatera wszelkie nocne obrazy, a zagłuszone sumienie ucichło.

Formalne oświadczenie się o rękę panny, przyjęto ogólną radością.

Zacny Bandemejer zapewniał, że nie miał nadziei, aby mógł pozyskać syna w osobie tak znakomitego męża, i przycisnął czule do swych piersi, matka panny nie zapomniała o koniecznem w takim wypadku rozczuleniu, Natalia zarumieniona szczęściem, pozwoliła na ko-

Pan Bóg użyczył zmarłemu kapłanowi tyle życia, ile potrzeba mu go było do uskutecznienia olbrzymiego nad przybytkiem pańskim zadania, bo oto w dniu 25 listopada b. r. ks. Gusiński zakończył szlachetny żywot, poświęcony cały chwale Bożej i pożytkowi bliźnich.

Zmarł ś. p. ks. Gusiński niespodziewanie, po kilkudniowej zaledwie chorobie. Pamięć jego wiecznie bodaj żyć będzie w parafii tutejszej, gdyż przekazał jej w spuściźnie imponujący pięknością dom Boży i moralne odrodzenie ludu, czyli jak obrazowo wyraził się jeden z kaznodziejów nad trumną „zostawił parafii kościół materyalny i duchowny.“

Ponieważ jednak jak powiedział poeta, „przez bój się tylko idzie do zwycięztwa,“ więc i nasz kapłan staczać go w życiu musiał z całą falangą ciemnych lub zaślepionych prywatą jednostek, które albo nie były w stanie go zrozumieć, albo prawem kontrastu, nie mogły przenieść światła bijącego od zbawiennej pracy zmarłego. Grób im dopiero otworzył pono oczy, lecz niestety, zapóźno!

Pokój niech będzie wieczny pięknemu, czystemu duchowi, który ani na krok dla względów ludzkich nie odstąpił prawa Bożego i umarł jak prawdziwy tryumfator chrześciański, wyciskając łzy i łkania serdeczne z wielotysięcznego tłumu ludu, co się zgromadził nawet z byłych parafij nieboszczyka, dla oddania mu ostatniej posługi.

Mir.

---

* **Kraków.** (*List „Dziennika Dla Wszystkich“*).

Sprawa pomnika Mickiewicza postąpiła o stanowczy krok naprzód przez uchwałę komitetu, zatwierdzającą ostatni model posągu wieszcza, wykonany przez *p. Rigera*. Pomysł w szczęśliwej chwili poczętym został. Postać wieszcza wybornie skomponowana, ma sylwetę ze wszystkich stron przedstawiającą się spokojnie i poważnie, doskonale skupioną. Lewa noga naprzód wysunięta nadaje figurze pewną energię. Proporcye ciała szlachetne, a postać Mickiewicza żywo przypominające. Płaszcz kolisty szczęśliwą draperyą zasłania prozaiczny, a typowy surdut. Lewa ręka trzyma zbliżony do piersi zwitek papierów, podczas gdy prawa wzdłuż ciała na dół spuszczona z gestem pełnym prostoty a bez sztywności. Głowa wznosi się nieco dumnie, lecz obok tego z wyrazem nieopisanej rzewności i miłości. Przez te oczy ku dołowi skierowane patrzy na nas nie już profesor tylko i uczony, a jeszcze nie mistyk i mesyanista, ale poeta w najpiękniejszej epoce swej twórczości, natchniony gorącą lecz zdrową miłością ojczyzny. Całość zachowując ściśle wierność rysów, pełna jest piękna i obok realizmu w szerokim stylu traktowana. Posąg obliczony na efekt z oddali ma, jak sądzimy, warunki, aby w niektórych szczegółach jeszcze przepracowany i do właściwej skali powiększony, dobre w pomniku wywierał wrażenie.

Z różnych stron.

—o—

× **Koncert na okręcie.** W tych dniach do portu nowoyorskiego zawinął parowiec „Ems,“ wiozący na swym pokładzie całe grono artystów, udających się w podróż artystyczną po Ameryce. Grono to składali: Paweł Sarassate, pianista Eugeniusz d'Albert, śpiewaczka Berta Marx i śpiewacy: Teodor Reichmann z Wiednia oraz Konrad Behres z Rotterdamu. Podczas podróży przez Atlantyk przyszła artystom tym myśl urządzenia na statku koncertu, z którego dochód przeznaczyli na kasę wsparcia żeglarzy, pozostających w służbie znanego Towarzystwa transportowego „Norddeutscher Lloyd.“ Koncert na pełnem morzu udał się znakomicie; bilety rozchwytali współpasażerowie. Artystów, przybywających do New-Yorku, przyjmowano bardzo życzliwie, szczególniej kolonia hiszpańska wyprawiła wielką owacyę Sarassatemu.

× **Romantyczna historya.** Pewna rodzina mieszczańska w Królewcu, u której w roku 1870 stał na kwaterze pewien oficer francuski, jako ranny jeniec wojenny, otrzymała w tych dniach awizacyę pocztową na przesyłkę z Paryża. Jako wysyłający, figurował na niej pewien pułkownik armii francuzkiej. Nazwisko rozjaśniło tę sprawę, przypomniano sobie bowiem dość wcześnie, iż nosił je właśnie ów souslieutenant z roku 1870. Przebywając w tej, zresztą niezbyt strasznej niewoli przez parę miesięcy, zaprzyjaźnił się on z całą rodziną, a szczególniej zwrócił oczy na dziewiętnastoletnią śliczną córkę państwa domu, Adelę. Niestety, dziewczyna zmarła wskutek dyfterytu przed zawarciem pokoju, młody oficer zatem wyjechał z powrotem do Francyi pełen żalu i rozpaczy. Z początku pisywał do Królewca dość często, wyrażając swoje uwielbienie dla zmarłej, po paru jednak latach listy się urwały i wszelki słuch o młodym oficerze zaginął. Dopiero obecna przesyłka przypomniała znów wspomnianej rodzinie dawnego znajomego. Awansował właśnie na pułkownika i ożenił się bardzo bogato, a co dziwniejsza, znalazł sobie żonę również z imieniem Adela. Przesyłka zawierała kosztowne upominki dla całej rodziny, a dołączony do niej list wyrażał raz jeszcze wdzięczność za łaskawe względy w roku 1870—71.

× **Połów sardynek w Maladze** jest w roku bieżącym tak obfity, że mimo, iż zajmują się nim wszyscy prawie mieszkańcy, młodzi i starsi, uporać się z temi drobnemi rybkami nie mogą, które od niepamiętnych lat w takich masach do brzegu nie przypływały. Ludność miejscowa przypisuje to wielorybom, przed którymi sardynki szukają u wybrzeży morskich schronienia. Cena ich też tak spadła, że za 1 „arroba“, czyli $11^1/_2$ kilo, płaci się 10 centymów.

× **Olbrzymi pożar**, który szalał w mieście Lynn w Massachusetts, a o którym przyniósł krótką wzmiankę telegraf, trwał przez godzin osiem. Dopiero około 8-ej wieczorem zdołano opanować niszczący żywioł. Śród ludności powtarzały się sceny, jakie zachodziły podczas wielkich pożarów w Bostonie i Chicago,—ludzie biegali po ulicach, jak szaleni, matki, tuląc w objęciach niemowlęta, uciekały bez pamięci, w całem mieście panowało niesłychane zamieszanie. Patrole policyjne usiłowały utrzymać jaki taki porządek, ale daremnie. Na przestrzeni, mającej jedną angielską milę kwadratową, wszystkie budynki padły pastwą płomieni. Cztery banki, kilka kościołów, cztery gmachy redakcyjne oraz stacya kolei Boston Maine, zgorzały doszczętnie. Straty w dzielnicy handlowej miasta, gdzie spaliło się 12 połaci domów z największemi fabrykami obuwia, oszacowane są na 10,000,000 dolarów. Ogień szerzył głównie spustoszenie między siedzibami biedaków, którym dano tymczasem schronienie w pozostałych kościołach i gmachach szkolnych. Dla przeszkodzenia dalszemu szerzeniu się płomieni, wysadzono kilka domów dynamitem w powietrze. Z Bostonu, Salemu, Osteru i innych miejscowości okolicznych, przybyły straża ogniowe na pomoc. Burmistrz Lynn'u wydał odezwę, w której przedewszystkiem prosi o nadesłanie odzieży, gdyż wszyscy prawie pogorzelcy utracili całe swoje mienie. Według wykazu urzędowego zgorzało 150 domów mieszkalnych, i 100 fabryk obuwia, 169 rodzin jest bez dachu, a 8000 osób, pozbawionych zajęcia, 60 akrów przestrzeni pokrytych jest gruzami, płomienie zniszczyły 112 połaci domów.—W parę dni później nawiedził także miasto Boston groźny pożar. Zgorzały sklepy i magazyny dwustu hurtowników i stu agentur domów zagranicznych, olbrzymie zapasy towarów, oraz wielki skład skór i obuwia firmy Jordan, Marsch et com., wreszcie teatr „Globe“. Trzech strażaków zginęło w płomieniach a znaczna ich liczba poniosła ciężkie obrażenia skutkiem zapadania się murów. Sto sikawek i deszcz ulewny ugasiły wreszcie pożar. Podobno ogień powstał od drutu elektrycznego. Te częste wielkie pożary w Ameryce, zamieniające w gruzy całe miasta, wprawiają w zdumienie. Nie dlatego żeby klęska ogniowa u nas do rzadkości należała—niestety, nazbyt często plaga ta kraj nasz pustoszy. Lecz gdy u nas wsie i miasteczka padają pastwą płomieni dziwić się trudno,—wszak to chaty dachami słomianemi kryte, lub domy z drzewa wzniesione. Ameryka wszakże posiada gmachy jeżeli nie z kamienia i żelaza to przynajmniej z cegieł, a nadto nie palą się tam, jak w Galicyi mieściny, lecz duże miasta, równające się może niejednej stolicy europejskiej. Trudno sobie doprawdy fakt ten wytłómaczyć.

Z prasy ruskiej.

* **„Nowoje Wremia“** pisze:

Telegram doniósł świeżo o nowym kroku Austryi na drodze do uznania prawowitości obecnego rządu bulgarskiego i jego czynów. Krok ten uczynili co prawda żydkowie wiedeńscy, ale uczynili go naturalnie korzystając z nastroju sfer politycznych wiedeńskich.

Jeżeli też rząd wiedeński zgodzi się istotnie na wprowadzenie ostatniej pożyczki bulgarskiej na giełdę wiedeńską i jeżeli zezwoli na notowanie jej w urzędowych cedułach giełdowych — to nie można tego będzie uważać za nic innego, jak za poboczne uznanie przez Wiedeń, legalności teraźniejszego rządu bulgarskiego.

Podobne uznanie byłoby bezwątpienia niezmiernie korzystnem dla żydów wiedeńskich, bo wpłynęłoby na pewne

---

ralowych ustach złożyć pocałunek, i Robert nie wątpił już o swojem szczęściu!

V.

W gospodzie w Schönfeld, jak zwykle zgromadzeni goście, pili i grali w karty lub bawili się wesołą pogawędką.

Po za kantorem stała Róża gotowa na usługi biesiadników, zaś ojciec Wegener starannie wczytywał się w ceny targowe zamieszczone w gazecie.

— Wielki Boże!—zawołał nagle zrywając się z krzesła — otóż i nasz inżynier główny się ożenił!

— Co? ten nieprzyjaciel kobiet! ten, co to nie chciał spojrzeć na żadną dziewczynę?—rzekł pisarz Schubert, przerywając grę.—Chyba pan żartujesz?

— Jeśli mi pan nie wierzysz, przeczytaj sam, stoi jak byk w gazecie—odparł gospodarz, podając pismo.

— Rzeczywiście... Główny inżynier Brandt i Natalja Bandemejer... zaręczeni... Winszuję... winszuję...

— Ja zawsze mówiłem, że ten człowiek zrobi karyerę. Przed ośmioma dniami otrzymał zatwierdzenie na urzędzie z pensyą dwóch tysięcy talarów a teraz zaślubia najbogatszą pannę w mieście. To trochę za prędko.

— Życzę mu szczęścia z całego serca!.. Chłopaczyna namozolił się i nieraz przycierpiał głodu; pilne to i pracowite, umie zasłużyć sobie na ogólne poważanie.

— Jak kto nie ma szczęścia, nic nie pomoże pilność i praca. Uważaj pan tylko jak szybko się wznosi nasz jegomość—ręczę, za rok będzie dyrektorem. Przy takim ojczulku i przy protekcyi, można się wszystkiego spodziewać. Nasz *brat łata* nie pójdzie wysoko; ha! cóż robić. Trzeba się jak można pocieszać w smutku. Panno Różo, proszę, jeżeli łaska, o szklankę groku!

— Cóżto, nie słyszałaś? Pan Schubert prosi o szklankę groku. Doprawdy, nie wiem co się stało tej dziewczynie? Siedzi jakby drzemała.

— Utrudziła się biedaczka, więc rada odpocząć.

— No, no, już ja ją postawię na nogi. Hola! Różo! Różo!

Dopiero głośny krzyk Wegenera, zbudził z zadumy nieszczęśliwą dziewczynę, która prawie obchodziła od zmysłów posłyszawszy niespodziewaną wiadomość. Z wielką trudnością zdołała utrzymać się na nogach i opanować wzruszenie. Prawie mechanicznie przyrządziła grok, ale jej ręce tak mocno drżały, że kiedy szklankę podawała Schubertowi, prawie połowę wylała na podłogę.

— Uważajże przecie — rzekł groźnie Wegener. — Jak to można taką być niezgrabną. Wylałaś prawie wszystko na suknie pana Schuberta.

— Daj pan pokój. Nic nie szkodzi. Panna Róża widocznie musi być cierpiącą.

W istocie dziewczyna była tak bladą, taka mizerna, że Wegener przestraszony zawołał:

— Naprawdę, widocznie chora i jeżeli jej do rana nie będzie lepiej, muszę posłać po lekarza.

— Nie! nie! — szepnęła mocno zarumieniwszy się.

Nie potrzebuję pomocy lekarskiej. To chwilowe osłabienie, ale już minęło.

— Zobaczymy. Musiałaś się przeziębić...

Prawdziwem było szczęściem, że pani Wegener znajdowała się teraz w kuchni zajęta przyrządzaniem kolacyi, bo Róża niczego więcej nie obawiała się nad złośliwy język doświadczonej matrony, która o tajemnicy jej albo wiedziała, albo się jej domyślała.

To też uśmiechnęła się szydersko, gdy jej mąż opowiadał o niespodziewanej chorobie czy też osłabieniu Róży, i o tem, że jej pozwolił wcześniej udać się na spoczynek.

— Dowiemy się wszystkiego niedługo — odrzekła mocno nasrożywszy się pani Wegener.

Dopóty dzban wodę nosi, dopóki się ucho nie urwie.

Znajdą się przecież na wszystko sposoby...

— Nie wiem co chcesz przez to powiedzieć! Sądzę, że Róży nie można nic zarzucić.

— Zapytaj oto twego kuzyna pana Wilhelma — odparła złośliwa kobieta. On cię lepiej bodaj objaśni, jakie są przyczyny tej choroby.

Nie jestem ani jej spowiednikiem, ani jej matką, ale to wiem dobrze, że panna Róża...

— Gniewasz się na nią, że Wilhelm wolał ją niż Karolinę? — przerwał gwałtownie Wegener. — Wstydź się, żeby być tak złośliwą, żeby dokuczać biednej sierocie, co nie ma ani ojca ani matki.

To grzech nastawać na cudzy honor.

— Zobaczymy wkrótce kto ma słuszność. Ten się dobrze śmieje, kto się ostatni śmieje...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ożywienie obrotów obligacyami pożyczki, którą, jak wiadomo, zdyskontowali bankierzy żydowscy.

Czy jednak podobne uboczne uznanie ze wszystkiemi jego międzynarodowemi następstwami, może być zgodnem z widokami rządu wiedeńskiego, szczególniej po wizycie złożonej przez hr. Kalnoky'ego księciu Bismarckowi we Friedrichsruhe?... Bądź co bądź z faktu, jak znajdzie się rząd wiedeński wobec wniosku giełdowiczów, można będzie wyprowadzić wniosek, o ile są szczeremi i prawdziwemi te gorące zapewnienia, że Austrya dla przyjaźni z Rosyą i zapewnienia pokoju świata, miarkować będzie sympatye swoje dla Ferdynanda Koburga.

* „Graždanin" pisze:

„Biedny cesarz brazylijski!

„Czy biedny? Dla czego biedny? — mówią ludziska: dwa miliony dolarów dochodu, żadnych trosk, żadnych kłopotów! .. Cóż to za bieda?.. Zamiast borykać się z jakiemiś małpami brazylijskiemi, będzie sobie żył, śpiewając.

„Co prawda, to ludziska mają racyę. Są biedacy trochę biedniejsi od byłego cesarza brazylijskiego!

„Wartoby pomyśleć trochę nad tym faktem. Jeżeli o kim, to o dom Pedrze słusznie można powiedzieć: tu l'as voulu, Georges Dandin.

„W samej rzeczy przed laty pięciu czy też sześciu był w Petersburgu nader rozumny poseł brazylijski, zapomniałem jego nazwiska. Pewien mój znajomy w rozmowie zwraca się do niego z zapytaniem: jakże tam wasz cesarz?

„— O, nasz cesarz to człowiek prześliczny, wykształcony, dobry i mądry, lecz posiada jedną wadę: igra z ogniem.

„— Jak to?

„Zagrał z liberałami w grubą grę; stawka jego — korona.

„Niestety! ów brazylijczyk był prorokiem! Rewolucya brazylijska ma to mianowicie znaczenie, cesarz zagrał z liberałami, a oni go capl! Gra taka nigdy nie daje innego rezultatu, a ile kolwiek historya przedstawia podobnych lekcyj, zawsze przecież znajdują się amatorowie kompromisów z liberałami. I cóż to zresztą za gatunek muszą przedstawiać liberały brazylijskie? Prawdopodobnie bliżsi są swoich rodaczek małp niż ucywilizowanego człowieka.

„Charakterystyczny jest tu rys następujący: cesarz za wiele przywiązywał ceny do „inteligencyi." W skutek tego ujął ceny żywiołowi wojskowemu, zaniedbywał wojsko, w którem też dużo było motłochu inteligentnego, ale ducha bojowego, a zwłaszcza honoru wojskowego mało. W istocie też cesarstwo brazylijskie było raczej cesarstwem demokratycznem i respubliką faktyczną, aniżeli monarchią w rzeczywistości.

„Cesarz-filozof i uczony czytał uczone księgi, gdy zawiadomiono go, że republikanie zabierają się do *coup d'etat*.

„Cesarz westchnął ze spokojem mędrca i znowu zaczął czytać. I czytał tak aż do odpłynięcia z Brazylii. Doczytał się..."

NADESŁANE.

— Niektóre handle sprzedają makarony w paczkach z napisami imitującemi etykiety firmy L. Krzymuskiego., Szanowna Publiczność zechce łaskawie zwracać na to uwagę, żądając makaronów opatrzonych etykietami z nazwiskiem „**L. Krzymuskiego**,"— gdyż tylko za dobroć takowych fabryka odpowiada.

TELEGRAMMY „DZIENNIKA DLA WSZYSTKICH."

Rewel, 2 grudnia. (Tel. Ag. Pół.) Minister sprawiedliwości senator Manassein otworzył dzisiaj uroczyście instytucye sądowe gub. Estlandzkiej.

Wiedeń, 2 grudnia. (Tel. Ag. Pół.) Organ urzędowy „Nemzet" oświadcza, że podanie się Tiszy do dymisyi jest zupełnie możliwe i może nastąpić niebawem.

Prezesem ministrów w miejsce Tiszy zostałby prawdopodobnie Kallay.

Kair, 2 grudnia. (Tel. Ag. Pół.) Emin basza zawiadomił rząd egipski o przybyciu swojem do Zanzibaru.

Berlin 2 grudnia. (Tel. Ag. Rudolfa Okręta). Z Konstantynopola przez Wiedeń nadeszła tu nieprawdopodobna wiadomość, że sułtan ma rewizytować cesarza Wilhelma w Berlinie. Z Konstantynopola do Wenecyi odbyłby podróż okrętem, następnie zaś koleją.

— W ambulatoryum szpitala św. Ducha przychodzącym chorym oprócz lekarzy szpitalnych, udzielają bezpłatnej porady lekarskiej, od godziny 11-ej do 12-ej rano codziennie, następujący ordynatorowie klinik:

1. W chorobach zewnętrznych.
D-rowie: Strzeszewski, Feilchenfeld i Sacewicz.
2. W chorobach chirurgicznych.
D-rowie: Bukowski, Kijewski i Modliński.
3. W chorobach kobiecych.
Dr. Franciszek Neugebauer.

Dział finansowy, handlowy, przemysłowy i informacyjny.

Ceny zboża.

— Na placu Witkowskiego dnia 2 b. m. pszenicę płacono:

Za pstrę	.— — 5,70
— białą	.—— .—
— wyborową	6 45—6.50
— ordynarną	.—— .—
Za żyto wyborowe	5.25—5 50
— średnie	.—— .—
— wadliwe	.—— .—
Za jęczmień	.—— .—
Za owies	2.90—3.30
Za grykę	.—— .—.

Na stacyi Praga drogi ż. Warsz.-Teresp. w dnia 2 b. m. 1889

Pszenica wyborowa 98 — 104 średnia — — —, ordynaryjna ——.

Żyto wyborowe 86—88, średnie 80—82 ordynaryjne 76—78.

Jęczmień wyb. 86—97, średni ———, ordynaryjny 68 75

Owies wyborowy 82—88, średni 73—79 ordynaryjny 71—72.

Wyka ———,———

Kasza jaglana wyborowa 100—115, średnia———, ordynaryjna———

Targi zbożowe.

Odessa, 1-go grudnia. W dniu dzisiejszym płaciły tutaj:

Pszenica:		kop.	za	pud.
sandomierka biała	od	85	do	102
ozima żółta	„	86	„	103
ozima czerwona	„	84	„	108
ozima bezarabska	„	85	„	103
girka	„	82	„	108
Żyto	„	59	„	71
Owies	„	60	„	80
Jęczmień	„	54	„	62

Pokup ożywia się, ceny bez zmiany.

Libawa, 29 listopada. Pogoda: zimno. Na tutejszym rynku płacono za pud:

Żyto: wyżej, ciężkie (z gwarancyą 120 f. hol.) 80 do 81 kop., lekkie — do — kop.

Owies: biały słabo, loco 77—79 k. wyborowy 82—85 k., lit. od 76 do 78 k. szarpany (bez ości) stale, z wagą 85 f. 81—83 k., z wagą 90 f.: 83—85 kop. czarny stalej, czarno-pstry od 78 do — k. czarny od 74 do 76 kop.

Jęczmień b. zm., od 66 do 68 kop. wyborowy od 69 do 70 kop., pastewny 66—67 kop.

Pszenica piękna — — —, średnia — — —, licha ——— kop.

Gryczka lekka od 72 do — k., z gwarancyą wagi 100 f. 77—78 kop., na dostawę ——— kop.

Groch 81 do 86 kop.

Wyka — do — kop., lit. 60—70 kop.

Fasola biała 90—95 k., zielona 100—105 kop.

Siemię lniane: lepiej, 112—130 k.

Makuchy lniane 50—103 kop., konopne 52—55 kop.

Otręby pszenne 56 do 63 kop., żytnie 57—58 kop.

Konopie 102—108 k., na dostawę — k.

Lnica 120—130 kop.

Dowóz w d. 27 i 28 listopada wynosił 131 wag. żyta, 12 wag. jęczmienia, 160 wag. owsa, 142 wag. różnych zbóż.

Wrocław, 30 listopada. Pszenica wyżej, biała 174—192 m., żółta 169—191 m., świeża biała — — — m., żółta — — — m.

Żyto: b. zm., loco 171—181 m., na dostawę: wyżej, na listopad 131.60 m., na listopad-grudzień 181.00 m., na kwiecień-maj 179 m.

Jęczmień: 150—184 m.

Owies 154—167 m.

Groch 140—175 m.

Wszystko za 1,000 kg.

Rzepak spokoj. wybor. 307—315 mrk., średni 293—298 m., gorszy 276—283 m.

Olej rzepakowy b. zm. listopad 73.50 m., listopad-grudzień 71.00 m. za 100 kg.

Berlin, 30-go listopada. Pszenica (żółta) b. zm., listopad-grudz. 188.75 m., kwiecień-maj 195.25 m.

Żyto: spokoj., listopad-grudz. 173.00 m. kwiecień-maj 174.75 m.

Owies: listopad 165.50 m. za tonę.

Olej rzepiowy: na listopad 70.80 m., kwiecień-maj 65.60 m.

Wiedeń, 30 listopad. Pszenica: wyżej, na wiosnę fl. 8 c. 97, na maj-czerwiec fl. 9 c. 08.

Żyto wyżej, na wiosnę fl. 8 c. 80 c., na maj-czerwiec 8 fl. 89 c. za 100 kg.

Nowy-York, 29 listop. Pszenica: czerwona ozima spok., loco 84⅞ c. listopad 83⅛ c., grudzień 83⅜ c., maj 89⅛ c.

Kukurydza 42¼ c., mąka 2 d. 80 c. za bussel.

Okowita:

„Rektyfikacya warszawska" płaci w tygodniu bieżącym za wiadro 100° okowity z akcyzą 10.97 rs.

Cena okowity z dnia 2 grudnia.

Hurt. akl. wiadr. 823^{4}—826^{8} 268—269
Pojed. szynk. w. 835^{1}—838^{1} 272—273
78% z akcyzą po $9^{1}/_{8}$%.
Stosunek garnca do wiadra 100 — 307½.

Warszawa, 2 grudnia. Na placu tutejszym płacono dziś za okowitę: 8.28^{4} za wiadro, czyli 2.68 za garniec.

Dowozy duże. Usposobienie słabe.

Hamburg, 30 listop. Spiryt. słabo i niżej. Notowano za hektolitr włącznie z beczką kontraktową na listopad-grudz. 21¼ m., na grudzień-styczeń 21¼ m., na kwiecień-maj 21¼ m.

Kurs Giełdy Warszawskiej.

z dnia 2 b. m. 1889 r.

Weksle.	żądano	płac.
Berlin z d. t. 2 d. 100 m.	—,—	—,—
„ z k. t. 2 d. 100 m. (161—).	46,80	—,—
Inne niem. m. B. d. t. 2 d. 100 m.	— —	—,—
„ „ k. t. 2 d. 100 m.	—,—	—,—
Londyn z d. t. 3 m. 1 L.	—,—	—,—
„ z k. t. 3 m. 1 L.	9,82	—,—
Paryż z d. t. 10 d. 100 fr.	—,—	—,—
„ z k. t. 14 d. 100 fr.	37,40	—,—
Wiedeń z d. t. 8 d. 100 fl.	—,—	—,—
„ z k. t. 4 d. 100 fl. (138—)	79,80	—,—
Petersburg z d. t. 3 d. 100 rs.	—,—	—,—
Papiery Państwowe. (za 100 rs.)		
Listy Likwid. Król. Pols. duże	88,20	—,—
„ „ „ małe	87,50	—,—
Pożyczka Wsch. 1 em. 100 rs.	—,—	—,—
„ „ „ 2 em. 100 rs.	99,75	—,—
„ „ „ 3 em. 100 rs.	—,—	—,—
Pożyczka Pol. Prem. z 1864 r. 1 em.	—,—	—,—
„ „ z 1866 r. 2 em.	—,—	—,—
Bilety Banku Państwa Ros. 1 em.	—,—	—,—
„ „ „ „ 2 em.	—,—	—,—
„ „ „ „ 3 em.	—,—	—,—
„ „ „ „ 4 em.	—,—	—,—
Renta kolejowa	—,—	—,—
5% pożyczka wewnętrz. z r. 1887	84,25	—,—
„ „ „ małe	—,—	—,—
Listy Zast. Ziemskie 1 s. lit. AB	95,95	—,—
„ „ „ małe	—,—	—,—
„ „ „ 2 s. lit. A	—,—	—,—
„ „ „ 2 s. lit. B	—,—	—,—
„ „ „ małe	—,—	—,—
„ „ „ 3 s. lit. A	94,75	—,—
„ „ „ 3 s. lit. B	—,—	—,—
„ „ „ małe	—,—	—,—
„ „ „ 4 s. lit. A	—,—	—,—
„ „ „ 4 s. lit. B	—,—	—,—
„ „ „ małe	—,—	—,—
„ „ „ 5 s. lit. AB	—,—	—,—
„ „ „ małe	—,—	—,—
Listy Zast. m. Warszawy seryi 1	98,50	—,—
„ „ „ seryi 2	95,50	—,—
„ „ „ seryi 3	94,55	—,—

" " " seryi 4	94,—	—,—
seryi 5	93,90	—,—
Oblig. m. Warszawy duże . . .	—,—	—,—
małe . . .	—,—	—,—
Listy Zastawne m. Łodzi ser. 1 .	—,—	—,—
" " " " kr. .	—,—	—,—
" " " " " 2 .	—,—	—,—
" " " " " 3 .	—,—	—,—
" " " " " 4 .	—,—	—,—
" " " Kalisza " . .	—,—	—,—
" " " Lublina . . .	—,—	—,—
" " " Płocka . . .	—,—	—,—
Listy Zast. B. T. Wz. Kr. Ziems. .	—,—	—,—
" " Wileńskie Ziem. dł. t.	—,—	—,—

Wartość kuponu z potr. 5%

Listów Zastawnych nowych. . .	211,1
" Zastaw. m. Warszawy . .	80,5
" " " Łodzi . . .	40,8
" Likwidacyjnych. . . .	1,0
Pożyczka premiowa 1-ej emisyi .	183 4
" 2-ej emisyi .	104,2

Monety i Banknoty.

	n. urz	n. nieurz.
Imperyały, Półimp. (1 em. z d. 17 grudnia 1885 r.)	—	—
Półimperyały stare	—	—
Marki Niemieckie	—	47
Austryackie banknoty . .	—	81
Franki	—	38
Wartość rubla kred. w złocie	—	
Kupony celne. . . .	—	150

WYKAZ DEPESZ

otrzymanych przez warszawską centralną stacyę telegraficzną a nie doręczonych adresantom z powodu złych adresów.

Zkąd:	Komu:
Otrzymane dnia 10	(1) listopada.
Z Wilna	Hermajre
Z Gorochowa	Przysusker
Z Przemyśla	A. Glass
Z Radomia	Aleja Ujazdowska nr. 35
Z Radomia	Karmelicka 4
Z Brekerfelda	Rainer Comp.
Z Baku	Kresicki Ziembiński
Z Witebska	Hofman
Z Jekaterynosławia	Witkowski
Z Kalisza	R. Gerlitz
Z Hamburga	Smith
Z Słucka	W. Gluskin
Z Moskwy	Zilberstein
Z Poznania	Stabrowska, Włodzimierska

UWAGA. Osoby, życzące odebrać którą z wyżej wymienionych depesz, winny przedstawić stacyi telegraficznej dowód legitymacyi.

Teatry Warszawskie.

Dnia 8 grudnia.

Teatr Wielki.

Dziś: „Straszny dwór."
Jutro „Nitouche" (występ p. Zimajerowej).
Czwartek: „Esmeralda."
Piątek: „Niema z Portici."
Sobota: „Urjel Akosta."
Niedziela: „Carmen."

Teatr Rozmaitości.

Dziś: „Właściciel kuźnic."
Jutro: „Nikareta" i „Skąpiec" (wznowienie).
Czwartek: „Ciężka próba" i „Ptaki niebieskie."
Piątek: „W Alpach" i „Szczęście małżeńskie."
Sobota: „Biały gwoździk" i „Niespodzianki rozwodowe."
Niedziela: „Dziwak."

Teatr Mały

(przy ulicy Daniłowiczowskiej)

Dziś: „Adwokat bez klijentów" oraz „Płaczka i śmieszek" (występ pani Zimajerowej).
Jutro: Widowisko zawieszone.
Czwartek: „Marjolana" (pierwszy raz występ p. Zimajerowej).
Piątek: „Marjolana" (występ p. Zimajerowej).
Sobota: „Marjolana" (występ p. Zimajerowej).
Niedziela: „Marjolana" (występ pani Zimajerowej).

Początek przedstawień o godzinie 7½ wieczorem.

Rozkład jazdy na kolejach żelaznych.

	Odchodzą		przychodzą	
	godziny	minuty	godziny	minuty
Warszawsko-Wiedeńska.				
Pospieszny 3 klasy.	6	— r.	10	20 w
Osobowy 3 klasy .	10	45 r.	6	45 w
Osob.-miej. 3 kl. do Piotr. (Powyższe pociągi łączą się z drogą Łódzką).	5	20 p.p.	11	05 r
Kuryerski II klasy . .	9	20 w.	5	10 w
Warszawsko-Bydgoska.				
Kuryerski 2 klasy . .	8	15 p.p.	2	20 p.p.
Osobowy 3 klasy . .	7	05 r.	3	40 w
Os.-miej. 3 kl do Kutna	6	00 w.	3	35 r
Warszawsko-Terespolska.				
Osobowy 3 kl. do Brześcia	9	30 r	8	28
Pocztowy 3 klasy . . .	3	45 p p		49 p.p
Tow.-osob. 3 klasy . .	10	—	8	18 r
Warszawsko-Petersburska.				
Pocztowy 3 kl. do Wilna, 2 kl. do Petersburga .	10	03 r.		08
Osobowy 3 klasy	11	23 w	6	38 r
Nadwiślańska do Kowla.				
Osobowy	8	— w	8	5
Pocztowy (Powyższe pociągi łączą się z koleją Dąbrowską)	8		2	p.
Miejscowy do Iwangrodu	7	45 r	10	2
Nadwiślańska do Mławy				
Osobowy	6	— w	11	18
Pocztowy	9	— r.	8	22
Obwodowa z Dw. Wied.				
Osobowy .	2	50 p.p.	2	57 p.p.
Obwodowa z Dw. Teresp.				
Osobowy	2	14 p.p.	8	30 p.p.

OGŁOSZENIA DROBNE.

Posady i prace.

Potrzebne panny zdatne do spódnic. Marszałkowska Nr. 148. Teodozya. 2473

Potrzebny chłopiec do nauki do tapicera. Marszałkowska 185. 2434

Osoba potrzebująca pracy może udzielać lekcyi muzyki po przystępnej cenie. Wiadomość, Krzywe Koło 12, m. 24. 2448

Potrzebna jest kobieta lub mężczyzna pojedynczy na wspólne mieszkanie — albo też osoba także pojedyncza z lepszem wychowaniem, która prowadzi sklep wiktuałów na własną rękę—lub inny—a potrzebowałaby wspólnika — tamże jest zegar, futra i inne sprzęty. Ulica Solec Nr. 60, mieszkania 8. 2429

Kupno i Sprzedaż.

Sprzedaję naftę po 25 kopiejek garniec. Żelazna 31. 2432

Wyroby Tabaczne różnych fabryk, Materyały piśmienne, sprzedaż weksli, marek i kart do gry, kontrakta, plenipotencye i inne druki. Bilety wizytowe bardzo ładne od 35 kop., Bilety kąpielowe Towarzystwa Akcyjnego, Kantor pism perwodycznych poleca W. Bieracki, Marszałkowska Nr. 144. 1464

Do sprzedania: szezlong za rs. 15, kanapka, dwa krzesła rs. 28. Pańska 36, mieszk. 31. 2487

NA GWIAZDKĘ. **Najtaniej** Genewskie zegarki, złote, srebrne, niklowe i stalowe, obciągnięte i uregulowane z dwuletniem poręczeniem, oraz **Magazyn** wyrobów Jubilerskich, złotych, i srebrnych, jako też skład szkatułek samogrających. Przyjmuje wszelkie zamiany i reperacye w zakres zegarmistrzowstwa wchodzące. **M. POZZI**, Nowy Świat 31 (róg Chmielnej). Zakład w Niedziele i Święta otwarty od 1 do 5 po południu. Cenniki wysyła franco. 2468

Futro, ełki męzkie, w dobrym stanie i modnego fasonu jest do sprzedania za 150 rs. Ul. Niecała Nr. 5, u kuśnierza A. Vogel. 2490

Sklep wiktuałów do sprzedania, tamże i otomana. Ul. Lipowa Nr. 6. 2481

Binokle i Okulary, z najlepszemi szkłami, wwielkim wyborze **najlepiej kupić** u optyka Juljana Drehera, Szpitalna Nr. 6. **Niezamożnym od 50 kop.** Wszelkie reperacye przyjmuje. Obstalunki z prowincyi wysyłam za zaliczeniem. 2456

Doniesienia rozmaite.

Zakład reperacyjny obuwia męskiego i damskiego po nader niskiej cenie. Zelówki z poręczeniem 4-miesięcznem. Ulica Freta Nr. 31, wprost Nowego Miasta, mieszkania 7, A. Płonczyński. 2482

Szlifiernia Szkła i Porcelany B. Chodaczyńskiego przyjmuje wszelkie roboty szlifierskie, oraz reperacje [illegible] Krakowskie Przedmieście Nr. 75. 000

Wydawca: **Piotr Noskowski.** Druk Noskowskiego, Mazowiecka Nr. 11. Redaktor: **Henryk Perzyński.**

Дозволено Цензурою,—Варшава 21 Ноября 1889 года.